

## Transkrypcja wywiadu z Marią Simpson: „Ja bym ze zwierzakami mogła usiąść na herbatkę.”

M – Maria, m – Maja, b – Basia

### **m: Jesteś na studiach na politechnice?**

M: Tak, chemical technology, bo jestem zbytnio leniwa, żeby wszystkiego się uczyć po polsku.

### **m: To jest na pewno ułatwienie.**

M: Dokładne, dokładnie. Ale i tak egzamin z angielskiego muszę zdawać. Nie ma zmiłuj się. To jest taki śmieszny fakt.

### **m: A to było tak, że zanim przyleciałaś tu do Polski, bo rozumiem, że mieszkałaś do jakiegoś momentu, przez długi, długi czas w RPA i dopiero od niedawna jesteś tutaj?**

M: Tak. Ja tutaj w Polsce jestem tak oficjalnie od 18 sierpnia 2021 roku, czyli jeszcze jestem tutaj dość nowa. Dlatego tutaj jesteśmy w tym zoo [Stare Zoo], to tak się rozglądam: Wow! Niesamowicie!

### **m: Możesz poznać nowe miejsce.**

M: Dokładnie! Bardzo spoko miejsce. Ale tak, osiemnaście lat mojego życia tam byłam [RPA], tam była nasza baza, a teraz tak się śmiejemy z rodzicami, że baza nam się trochę zmieniła, czyli baza wyjściowa jest tutaj z Poznania. No, osiemnaście lat mojego życia tam było spędzonych, pięknych i bardzo chciałabym tam kiedyś wrócić, bo to jednak jest niesamowity kraj, kontynent w ogóle.

### **m: W jakim mieście mieszkałaś [w RPA]?**

M: Ja oficjalnie tutaj ludziom mówię, że w Pretorii, ale to teraz jest taka metropolia, która się stworzyła. Generalnie to jest w prowincji Gauteng (wymowa Hauteng), bo mamy 9 prowincji, ale właśnie najmniejsza z tych prowincji się nazywa Gauteng. Mieszkałam właśnie na południu Pretorii, trochę daleko od centrum, powiedzmy 30 km od centrum. Do kościoła miałam 20 km w jedną stronę, kiedy jeszcze chodziłam (śmieje się). I teraz, to się tak zlewa, czyli te przedmieścia Pretorii zaczynają się zlewać z przedmieściami Johannesburga, który jest trochę niżej na mapie. Ja gdzieś tak pomiędzy mieszkałam, w takim, tak jak tutaj mamy taki Grunwald albo Łazarz, to ja mieszkałam w takim “centurionie”, tak to się nazywa tłumacząc dosłownie.

### **b: A dlaczego baza była najpierw w RPA?**

M: Tata jest stamtąd [RPA], znaczy tata jest taką mieszkanką. Mama jest oficjalnie z Poznania, tutaj urodzona, tutaj się wychowała, mieszkała bardzo długie lata. Rodzice się tutaj w Poznaniu poznali, ale oczywiście tata zawsze chciał wrócić do tej Afryki. Znalazł pracę i wrócił, a żeby rodzina razem była, to ja z mamą do niego dołączyliśmy kiedy ja miałam roczek. Roczek i chyba 6 tygodni. Tam [RPA] się wychowałam, tam chodziłam do szkoły, do przedszkola, te wszystkie rzeczy. No i w końcu stwierdziliśmy, że jednak będzie więcej możliwości jednak, jeśli tutaj się przeprowadzę na studia, co jest prawdą, bo jeśli chodzi o wiele takich kwestii różnych - kolor skóry, podejście do życia, możliwości, to tutaj jest ich jednak o wiele więcej. Nie ma takich restrykcji.

### **m: Czyli jest duża różnica w wyborze szkół? Tam jest ich niewiele?**

M: Właśnie, jak to wygląda. System szkolnictwa w RPA jest podzielony na 3 sekcje, bym to tak nazwała. Pierwsze to jest public education [edukacja publiczna], czyli tutaj tutaj się trochę płaci, w ogóle za wszystko się płaci generalnie, czyli nie można chodzić do szkoły za darmo, jak tutaj w Polsce. I tam się płaci za public education, czyli to są szkoły publiczne. Potem mamy Model C [miejsce na definicję], czyli 50% płacone przez rodziców, a 50% przez rząd. I, nie ukrywam, najwyższa półka, to są szkoły prywatne i one już podlegają nie pod Ministerstwo Edukacji, tylko pod Independent Examinations Board [Niezależna Rada Egzaminacyjna] i to jest na całą południową półkulę, czyli ten materiał, który my przerabialiśmy, bo ja właśnie do takiej szkoły chodziłam, przerabiali też na przykład w Nowej Zelandii albo w Australii albo w Indiach też. Rankingi szkół prywatnych są na najwyższym poziomie, bo, jest jak jest, stary brytyjski system i jakoś one wszystkie się utrzymują. Potem są te Model C, a na samym końcu są te szkoły publiczne, które nie są złe, ale nie są też wspaniałe.

### **b: A uniwersytety?**

M: Na cały kraj, oficjalnie chyba mamy 7 uniwersytetów, takich dobrych uniwersytetów. Może wam trochę takich liczb rzucę. Ponad milion maturzystów mamy co roku. I teraz wyobraźcie sobie, wszyscy chcą do tych siedmiu dobrych.

### **m: To jest ogromna rywalizacja.**

M: Bardzo, a połowa z nich się tam dostaje dzięki dofinansowaniu, co jest śmieszna, bo na przykład nie ma pieniędzy, żeby dofinansowanie skołować. Jeśli chodzi o takie, tak jak tutaj mamy technika, to my czegoś takiego tam nie mamy. Albo próbowali to jakoś za czasów Apartheidu wprowadzić, ale jednak nie wypaliło. A więc, to jest w sumie szkoła, a potem wszyscy chcą na te kilka miejsc na uniwersytecie. To jest taka walka, i to jest śmieszne, bo możesz na przykład ukończyć szkołę w prywatnej szkole, możesz mieć super oceny, czyli powyżej 80% z wszystkiego, starasz się dostać na medycynę tam (czyli w RPA), bo to jest bardzo obłożony jednak kierunek, pewnie tak jak tutaj (w Polsce), ale to, że ukończyłaś tę szkołę, to jesteś z automatu, to jesteś już z automatu uprzywilejowana, czyli to już się nie liczy to co masz w głowie do zaoferowania, tylko to, że “O byłaś w takiej szkole, no to nie dostaniesz się na medycynę”, bo to osoba, która jest biedniejszego środowiska się tam dostanie, ma pierwszeństwo.

### **m: A jak jeśli chodzi o komunikację? Czy tylko angielski jest używany czy też inne języki?**

M: Dobrze, angielski - główny język urzędowy, wszyscy go znają, to jest taka lingua franca. Mamy oficjalnie 11 języków. Mamy pełno dialektów rdzennych mieszkańców, czyli ciemnoskórych, typu Tswana [nazwa rodzima - Setswana], Tshivenda, iSepedi, isiXhosa, isiZulu, pełno ich jest.

### **m: I one są rzeczywiście często używane, czy tylko niewielka liczba osób [nimi mów]?**

M: Tak, to zależy, w którym regionie jesteś. Bo jeśli na północ pojedziesz to na przykład się nie dogadasz po zulusku. Zuluzi są w prowincji Kwa Zulu Natal. Nie wiem, czy słyszałyście o Shaka Zulu, to jest ich najważniejszy wojownik. Pełno jest hollywoodzkich filmów, o tym jak Shaka Zulu pokroił Brytyjczyków i Afrykanerów, czyli Burów. I oni mają właśnie inny dialekt, czyli zuluski. Potem, jeśli pojedziemy też na północ, gdzie mamy większą część migrantów z Zimbabwe, Mozambiku, Botswany, to tam posługują się językiem Tshivenda i to już jest inny język, więc trudniej się dogadać.

### **b: A ty znasz jeden z nich, czy tylko angielski?**

M: Ja do szóstej klasy miałam iSepedi i afrykanerski. Potem w siódmej klasie miałam wybór - iSepedi, czyli ten język, który jest najbardziej w Pretorii znany i używany - albo afrykanerski. Ja wybrałam jednak afrykanerski, bo afrykanerski jest wypaczonym holenderskim. Mieliśmy tych pierwszych osadników w 1672 rok, zamieszkał na Przylądek Dobrej Nadziei i cała ta kolonizacja Holendrów się zaczęła. Oni mieli ten holenderski i potem przez czterysta lat ten język się zmienia, dojrzewał i to się stało afrykanerskim. Ja wybrałam ten afrykanerskim, bo było mi łatwiej się dogadać w Holandii, łatwiej się nauczyć też niemieckiego, bo struktura gramatyczna jest taka sama, czasownik na koniec.

**m: A jak utrzymywałaś się w RPA? Byłaś tam do osiemnastu lat, czyli zapewne rodzice?**

M: Tak, byłam pijawką, nadal jestem pijawką. Żartuję, teraz korki daję, ale jeśli chodzi o znajdowanie pracy [w RPA], to tylko po znajomościach. Jest bardzo ciężko. Dla młodych ludzi, dla studentów jest po prostu tak ciężko, żeby cokolwiek znaleźć, nawet żeby być kelnerem.

**m: Tak, to ja ostatnio też szukałam pracy wakacyjnej i miałam identyczny problem. Bardzo niedużo jest takich ofert.**

M: Tak? Okej, czyli tutaj też jest taki problem. Tam jeszcze wchodzi ta cała polityka koloru skóry. Albo ci, na przykład imigranci, którzy przyjeżdżają z Malawi albo coś takiego, to oni są na pierwszym rzędzie [w pierwszej kolejności]. Żeby znaleźć pracę w restauracjach, takich mniejszych, to to jest tak samo jak u nas z Ukrainą. To jest ta sama dynamika.

**b: Mogłabyś opowiedzieć trochę o dyskryminacji, o tej polityce koloru skóry, bo to na pewno będzie się cały czas przewijać?**

M: Tak, bo to jest część historii tego kraju. Prawda jest taka. Cofnijmy się do Apartheidu. Powiem nieładnie - był syf, humanitarny syf. Traktowanie drugiego koloru skóry był tragiczny i jednak tego nie można wybaczyć, tylko jeden problem jest taki, że w RPA wszyscy się cofają do tego. Nie potrafią zaakceptować tego faktu, że to się wydarzyło i musimy popracować nad tym, żeby to się znów nie wydarzyło. A teraz co się powoli dzieje, że to w drugą stronę zaczyna działać. Czyli, jeden kolor skóry, powiedzmy na przykład nasz [biały], nie jest traktowany z takim szacunkiem z jakim powinien. A drugi kolor skóry, ten inny, to on nadużywa swojego uprzywilejowania. Nie wiem, czy mogę to nazwać uprzywilejowaniem, ale, swoich jakby teraz możliwości. Ale to nie jest tylko tutaj, to jest też ewidentne w Ameryce, to jest w ogóle problem świata.

**m: Tutaj niestety też.**

M: I tutaj też. Myślę, że po prostu trzeba jakiś złoty środek znaleźć. To będzie strasznie dużo pracy, strasznie dużo współpracy, strasznie dużo dyskusji. A niektóre partie nie są otwarte na taką dyskusję, co w sumie tutaj w Polsce też jest. To jest problem naszego świata dzisiaj, tylko, że w RPA, to jeszcze wrze, bo są te różne kultury. To jest taki tygiel kulturowy i każdy chce swoje i jednak trudniej jest dojść do porozumienia. Mam nadzieję, że trochę wytłumaczyłam.

**m: A jaki klimat panuje w RPA?**

M: Pogoda - dobra. Teraz mamy zimę.

**b: Bo to jest na odwrót, prawda?**

M: Jest na odwrót, dokładnie. Rok szkolny za to mieliśmy na odwrót, czyli od stycznia do początku grudnia. Teraz mamy właśnie zimę. Zima potrafi być zimna, to nie, że mamy tylko słońce. Rankami temperatura potrafi spaść do minus pięć albo coś takiego. W szkole było o tyle fajnie, że nie mieliśmy żadnych podwójnych okien, drzwi zawsze były otwarte i dziewczyny musiały chodzić w spódniczkach, bo taki był mundurek. Nie mieliśmy nawet kurtek zimowych, mieliśmy marynarki, bo marynarki ładniej wyglądają. Był survival, była walka o przetrwanie i na cebulkę, tak jak w Polsce. I co jeszcze, lato - super. My mamy tyle różnych ekosystemów. Pojedziesz do innego regionu i masz, na przykład las deszczowy, to jest właśnie w Eastern Cape [Wschodnia Prowincja Przylądkowa]. Wspaniałe miejsce generalnie, to się nazywa Garden Route [Trasa/Droga ogrodowa] i to się zaczyna w Kapsztadzie [i ciągnie się] aż do Durbanu. Jest taka wielka droga. Są lasy tropikalne, pięknie kwiaty też tam kwitną.

**m: Jak tak opowiadasz, to aż bym się tam znalazła.**

M: Zapraszam! Na przykład, w Kapsztadzie mamy takie endemiczne kwiaty - khakibos i on jest tylko w Kapsztadzie znajdowany. Śmieszne jest to, że oni różne olejki z tego są przetwarzane, to jest taki fun fact, ale kiedy to się zapali, to po prostu jest taki płomień ognia, że wszystko wymiecie. W zeszłym roku, w kwietniu, były straszne pożary w Kapsztadzie. Wszystko płonęło, cała Góra Stołowa, wszystko po prostu poszło. W Durbanie mamy taki klimat tropikalny bardzo. Tam gdzie ja pochodzę, czyli z Pretorii, na wyżynach, powiedzmy 1500 m n.p.m., a więc my tam strasznie marzniemy. Mamy zimno, sucho. Sucho, bardzo sucho. Po tym mamy różne problemy z zatokami. Jeśli się pojedzie bardziej na wschód kraju, gdzie jest Narodowy Park Krugera, to tam są wielkie uprawy cytrusów. Bardzo piękne regiony i to tam właśnie się przechodzi na granicę z Mozambikiem.

**m: Czyli jest taka różnorodność.**

M: Jest wszystko. Mamy pustynię, Namib, Duży Karoo, Klein Karoo, to są takie regiony pustynne. One są przy stronie Namibii, na północnym zachodzie.

**m: Powiedziałas o roślinności, a czy jakieś zwierzęta są często spotykane?**

M: Odpowiem na takie pytanie: „Nie, nie mam lwa w moim własnym ogródku” (śmieje się). Kurczę, chciałabym, ale kiedyś byłam podrapana, kiedy byłam mała. Ten lew miał być już w sumie na wybiegu dla dużych lwów, ale jakoś go zatrzymali. I ja tam byłam nie w tym poprawnym miejscu, nie w tym poprawnym czasie i ewidentnie mu się spodobała moja mała nóżka, która tam dyndała. Dobra, zwierzęta. „Big five”, czyli wielka piątka: bawół, biały nosorożec, słoń, pantera i lew. Wszyscy do Południowej Afryki przyjeżdżają *to see the „big five”* [żeby zobaczyć „wielką piątkę”]. Słyniemy z tego. Nawet na naszych banknotach, jak byście chciały zobaczyć, to tutaj je mam [wyciąga banknoty], są przedstawiciele „wielkiej piątki”. Mamy jeszcze nasze zebry ukochane. Naszym narodowym zwierzęciem (bo w Afryce jest taka tradycja, że każdy kraj ma swoje narodowe zwierzę), symbolem RPA jest springbok, czyli antylopa. Nasza drużyna rugby nazywa się „The Springbok”. Jeśli chodzi o ptaki, to nasz narodowy ptak to teraz blue crane [żuraw błękitny]. Bardzo piękny ptaszek, bardzo zagrożony [wyginięciem] teraz. Generalnie zwierzęta są trzymane w e-rezerwach. Mamy bardzo dużo miejsc wyznaczonych dla natury, żeby jednak jakoś to wszystko się utrzymywało. Tylko często ludzie nie zdają sobie sprawy z tego, że to my jesteśmy na terenie zwierzęcia, a nie jest tak, że to zwierzę jest na naszym terenie. Więc, jak by to powiedzieć, zdarzają się takie śmieszne sytuacje w miasteczkach, które

są na obrzeżach rezerwatów, że lew się nagle wydobędzie [na wolność] na przykład. Pantera ma swoje one hundred kilometers, czyli teren pantery to takie sto kilometrów dookoła. Czyli ona w sumie wszędzie może trafić, gdyby chciała. Mamy też hieny, szakale, mamy bardzo dużo ptaków. Żyrafy oczywiście, dużo antylop. Hierarchia jaka działa u hien jest taka, że zawsze jest alfa female, a nie alfa male, i że one są na głowie tej „piramidy” i dbają o swoje małe pups [szczenięta] i to jednak samiczka alfa wszystkim „zarządza”. Mamy jeszcze dzikie psy – takie wilki, ale w formie afrykańskiej, tak bym to nazwała. One są niesamowite, bo są super zorganizowane, jeśli chodzi o ich hierarchię. Wszystko robią razem, wszędzie razem polują i zawsze polują tak, że to ci starsi, słabsi zostają w ich terytorium na polanie, a ci bardziej zwinni idą na polowanie. Muszą zawsze tą antylopę, czy to co zabiją przynieść [na ich terytorium] i ci słabsi zaczynają jeść najpierw, a potem dopiero ci, którzy poszli na polowanie. Mamy dużo węży.

m: O nie, to ja bym tam chyba nie wytrzymała (śmieje się).

M: Tak, ja też nie lubię węży. Są na przykład takie rodzaje, że po minucie już ciebie nie ma, jeśli ciebie ukąsi. To jest puff adder [zmija sykliwa], potem jest jeszcze czarna mamba, mamy zieloną mambę, która jest znajdowana tylko w RPA. Dużo rzeczy może ciebie zabić generalnie. Nie jest tak jak w Australii, ale...

m: A czy miałaś spotkanie twarzą w twarz z takim wężem?

M: Tak, tak, tak. Bo my [rodzina Marii] mamy na obrzeżach parku Krugera taki domek rodzinny. Miejscowość się nazywa Marloth. Mamy tam druciany płot, który nas odgradza od tych wszystkich dzikich zwierząt po drugiej stronie rzeki krokodyli. Kiedyś sobie szłam wzdłuż tego płotu, bo moja babcia jest tam pochowana, znaczy jej ashes, czyli jej prochy są tam pod drzewem, bo chciała, żeby tam ją pochowano; i wracam tamtędy pewnego wieczoru z rodzicami, a tu nagle moja mama krzyczy. Ja po prostu stoję wmurowana, a tutaj kilka centymetrów ode mnie pełźnie w drugą stronę właśnie puff adder. Ale śmieszne jest, w jaki sposób się rozpoznaje właśnie takiego puff adder – one prosto pełzną, nie na boki tylko prosto, bo one tak dziwacznie mają zbudowane te swoje kręgi. W ogóle są strasznie ohydne, strasznie brzydkie, nie rozumiem, jak można kupować torebki z ich skóry. No – syf. Ale tak, było blisko.

**m: Istnieje przekonanie, że Afryka to taki niebezpieczny kontynent. A czy ciebie spotkały kiedyś jakie niebezpieczne sytuacje?**

M: Problemem są zawsze ludzie, zawsze byli ludzie. Zwierzęta... Ja bym ze zwierzętami mogła usiąść na herbatkę. Naprawdę. Jeśli słoń, na przykład na mnie szarżuje, to rozumiem, wycofuję się i tyle. Ale jeśli chodzi o ludzi, ja akurat tam, odpukać, nie miałam żadnej niemiłej sytuacji. Jak tam się jest, to jest się wychowanym, że się patrzy, obserwuje. To jest przyzwyczajenie. Jako dziewczyna, nigdy nie chodzisz do łazienki sama. Nawet kiedy jest strajk, to wszyscy już wiedzą gdzie jest strajk, gdzie nie jechać, bo tam opony palą. Moja babcia zawsze miała takie powiedzenie: „Don’t walk into trouble” [Nie wchodź w kłopoty]. I to właśnie obowiązuje w RPA. Jeśli chodzi o takie kwestie niemiłe, to akurat musiałam tutaj do Polski przyjechać, żeby coś się wydarzyło, takiego niefajnego. Tak, jest ten stereotyp, że Afryka jest niebezpieczna, ale kiedy już się tam jest, jest się wychowanym tam, to to już jest w twojej krwi. Dużo moich znajomych w moim wieku, mają na przykład karabiny albo pistolety. To jest norma. Moje kuzynostwo, które mieszka na farmie w prowincji Kwa Zulu Natal, oni normalnie mają te swoje pistolety, pod siedzeniami w samochodzie, bo często są napadani. Ale to już tam pełno różnych kwestii do tego dochodzi, bo bardzo dużo tamtejszych ludzi nie chce mieć białych farmerów i się robi tak dość ostro. Ale, na przykład mój tata, on zawsze mówi, że trzeba być ostrożnym. To jestem tą ostrożną osobą, tak jak mi każeś tato. Zawsze mu tak mówię. Ale kiedy pojechaliliśmy na wakacje do Londynu, to kto stracił portfel, dwa telefony, paszport i wszystkie dokumenty. Nie ja, tylko tata, i to akurat w Londynie! Afryka jest kontynentem, RPA jest krajem ekstremów. Czyli życie i śmierć się tak ząbają, one są tak blisko siebie, że czasami nie wiemy co się dzieje. To nie, że popada, tylko zaleje. To nie, że będzie zimno, tylko będzie padał śnieg, bo się dzieje tak, że śnieg u nas rzeczywiście pada i potem wszyscy nie wiedzą, co to są opony zimowe i wszyscy siedzą i kwiczą.

**b: To nawet w Europie się zdarza. A kuchnia, jedzenie?**

M: Mamy pełno różnych kultur, to mamy pełno różnych kuchni, które się przeplatają. Na czym chciałybyście się skupić?

**m: Może, na przykład takie jakie ty najbardziej lubisz.**

M: Generalnie, moja dieta jest mieszanką, troszkę ostrego, takiego hinduskiego jedzenia, potem śródziemnomorskie... Zaczynijmy może od potraw Afrykanerów, to jest bardzo ciekawe. Oni strasznie wszystko przesadzają. Jest coś takiego, co się nazwa koeksister, czyli ciasta siostry. I to są takie przeplatane ciasteczka. To jest trochę à la ciasto francuskie. To potem jest smażone w syropie i to po prostu ocieka tym syropem. Kiedy jesz, to po prostu czujesz, że zaraz będziesz mieć cukrzycę. Afrykanerzy bardzo lubią mięso. Ciemnoskórzy też bardzo lubią mięso. To jest generalnie podstawa jedzenia. Tylko, że dla Afrykanerów, to te maluchy są wychowywane na tym, bo mamy coś takiego jak, powiedzmy, „południowoafrykańskie kabanosy”, czyli biltong. To, na przykład, jak jakaś antylopa była upolowana, way back when, to ten biltong to jest suszone mięso i on był tam doprawiany. To na długo starcza, bo to jest solone i suszone. Biltong można ze wszystkiego zrobić. Można mieć małe kawałeczki, takie jakby kabanosy z tego i to się po prostu je. Dużo badań było robionych, właśnie na grupie Afrykanerów, bo oni generalnie mają strasznie dużo chorób genetycznych, bo jednak to było strasznie dużo kazirodztwa, bo to jednak mała populacja była tych pierwszych osadników. I okazuje się, że oni są bardziej agresywni przez to, że są chowani właśnie na tym czerwonym mięsie, że to jest główna część ich diety. To są Afrykanerzy. Mamy na przykład ciemnoskórych, czyli Zulusów, Tshivenda, te wszystkie różne plemiona. Oni jedzą na przykład phuthu pap. Phuthu pap, czyli to jest na przykład kukurydza zmielona, jakby taka owsianka, papka i to jest generalnie dość pożywne, bo to na długo starcza, dużo energii daje. I to jest najtańsze. To jest ich pierwsze jedzenie, na którym wszyscy są wychowywani. Fajnie się to je, na przykład kiedy się do tego trochę mleka i trochę cukru doda, to delicje. Mamy Hindusów. Nie wiem, czy wiecie, ale w Durbanie mamy największe skupisko, poza Indiami, właśnie Hindusów. Indian ville [indyjska wioska] to się nazywa. Trochę takie rasistowskie wybrzmienie, moim zdaniem, ale oni sami tak o sobie mówią. I tam jest właśnie ta kuchnia indyjska, czyli curry, takie ostre jedzenie. Mamy kuchnię angielską, ale to jest dość nudne. Tam nie ma żadnego smaku. W bardziej tradycyjnych rodzinach angielskich, na przykład moja rodzina też zawsze tak jadła. Znaczą rodzina taty, nie ja, bo ja mam mamę Polkę, a więc kuchnia była dobra.

**b: A takie przekąski, na przykład, na ulicy, to co tam można dostać?**

M: O! Czyli taki odpowiednik kebaba w Polsce! Też zapiekanki. Generalnie, zawsze jest tak, że są takie food trucki. Każdy może mieć food trucka, każdy może stanąć gdzie chce. W RPA nie ma czegoś takiego, że nie można, bo przepisy tak mówią. Nie... Wszyscy tak robią. Jeśli jest takie przepis, to on na pewno jest tam wpisany ołówkiem, więc zawsze go można wymazać. To jest takie podejście. Właśnie oni tam mają takie swoje jedzenie. To generalnie, na przykład Zulusi, ciemnoskórzy z tego korzystają, kiedy na przykład do pracy [idą]. Jednak jest taka duża rozbieżność pomiędzy dietami ludzi białego koloru skóry a dietami ciemniejszych kolorów skóry. I oni mają właśnie te food trucki i tam bardzo różne rzeczy robią. Różne ciekawe zapachy są. Z reguły będziemy mieć to phuthu pap, wszyscy to jedzą. Następnie będzie jakieś mięso, czasami takie stopy [nózki] kurczaka, czy coś takiego. Oni tam bardzo mają taką tradycję, żeby jeść rękoma. Moje koleżanki kiedyś przychodziły do szkoły, wyjmowały te swoje bbq wings [grillowane skrzydełka] w klasie. Wszystko pachniało właśnie tymi bbq wings. No i jedzą i tak przez godzinę potrafią na jednym skrzydełku utknąć, a ja takie: "Okej, dobra!". Ale smakowało im ewidentnie. Jeśli chodzi o warzywa, niezbyt. Główne warzywa, które tam jedzą, i to nie tylko biali, ale wszyscy, to dynia i szpinak. Bo to dość łatwo się uprawia. I to jest dość smaczne, moim zdaniem.

**m: A owoce?**

M: Owoce? Tak, jest dużo owoców, bo mamy dużo tych upraw, ale to jest bardziej dla ludzi, powiedziałabym, którzy trochę więcej zarabiają. Jednak teraz widać, że ceny tak poszybowały. Ci, którzy są na niższych poziomach społecznych, na innych poziomach dochodu, to oni nie mogą sobie pozwolić na owoce. Często, kiedy się jedzie jest dużo plantacji awokado. Na północy i też na wschodzie. I często właśnie na skrzyżowaniach panowie stoją i sprzedają to awokado, tylko, że my wiemy albo ludzie generalnie wiedzą, nie, że oni te awokado uprawiali, nie. Oni kradli je od jakiejś posesji, od jakiejś farmy, uprawy rolnej i sami je muszą sprzedawać, żeby jakoś zarobić. I to jest w sumie przykre, że do czegoś takiego dochodzi.

**m: Gdybyś miała podać kilka takich zasadniczych różnic, które widzisz między Polską a RPA?**

M: Z perspektywy studenta czy tak generalnie?

**m: Może być.**

M: Tam nie ma nocnego życia po pierwsze. Mamy jedną ulicę, gdzie mamy chyba sześć klubów, pubów i na tym się kończy w Pretorii. I wszyscy tam zjeżdżają. Życie nocne kończy się o dwudziestej drugiej, bo tam już wtedy wszystkie sklepy się kończą i wszyscy zamykają i jadą do domu, bo muszą jednak taksówkę zamówić, czyli nie naszą taksówkę, taką fajną, wygodną, tylko minibus. I muszą jakoś, w godzinę albo czterdzieści pięć minut, dojechać do tych obrzeży miasta, do swoich osiedli i tam się ulokować na noc. Jeśli chodzi o chodzenie po ulicy. Nie... nie, nie, nie. Czegoś takiego się nie robi. To jest śmieszne. Albo, w niektórych regionach się tego nie robi. Tak, się rzeczy dzieją. Na przykład, w naszym centrum handlowym najbliższym mamy bankomat i czasami słyszy się jak coś tam wybuchnie albo jakieś strzały, bo bankomat, fajnie, trzeba skorzystać, że stoi. A więc jeśli się chodzi, to nigdy sama jako dziewczyna, zawsze z kimś albo w grupie. Nie ma transportu publicznego dla nas, takiego normalnego. Albo nawet jeśli wejdiesz do tamtejszego transportu, to jest właśnie dla tych ludzi, którzy do pracy jeżdżą z tych właśnie osiedli, które otaczają centrum miasta. To i tak na ciebie spojrzą: "Wow. Młoda, biała dziewczyna. Dlaczego na jest w naszym autobusie?" To jednak się odczuwa podskórnie. To nie znaczy, że coś się wam, zdarzy, broń boże, nie. Jednak to tak tkwi, dalej, po tym całym Apartheidzie, po całym syfie, który się tam dzieł, to jednak jest bardzo to odczuwalne. Dobra. Z perspektywy studentki - wszędzie trzeba dojeżdżać. Jak mówiłam, miałam dwadzieścia kilometrów do kościoła.

**m: A jakieś zwyczaje albo święta?**

M: Ano generalnie my nie mamy takich tradycji jak tutaj w Polsce. Tutaj w Polsce to rodzina, rodzina, rodzina, wychodzisz za mąż i zapraszasz jakiegoś wujka z czwartej linii, bo to rodzina. Nie, czegoś takiego to tam nie ma, szczególnie w angielskiej kulturze. W kulturze zuluskiej oni bardzo wierzą w swoich przodków, a więc to jest takie planowe myślenie, czyli premier, jest starszyzna, starszyzna decyduje. Jako młoda osoba nie masz prawa się wychylić spoza szeregu. W afrykańskiej kulturze też tak samo, czyli hierarchia, babcia najważniejsza, babcia mówi tak, ojciec, dziadek, to to też musi tak być. To w bardziej tych tradycyjnych rodzinach. U nas, w moim otoczeniu to czegoś takiego nie było, jednak u nas przeważa, przeważała, nadal przeważa ta taka jakby angielska rzeczywistość, że mamy rodzinę, ale każdy robi swoje. Raz do roku się spotkamy i jest dobrze, nie? No... i też generalnie moja cała rodzina jest w innej prowincji ulokowana, czyli w innym województwie, bo prowincja to województwo. Zawsze byłam ja, mama i tata, i nasi znajomi. Co jeszcze...? No w sumie dużo bym takich [ciekawostek] opowiedziała. Nie mamy jednej głównej religii, mamy ich multum. Katolicy sami w sobie to tylko 3% tego całego „kotła” zawierają. Jak mówiłam wcześniej – wiara w przodków. Można być chrześcijaninem, można chodzić na mszę co tydzień, są też zielonoświątkowcy, takie nowo napływowe chrześcijaństwo tam ma teraz duże wzięcie. Można chodzić na przykład co tydzień na takie msze, ale to nie znaczy, że nie pójdziesz do szamana, kiedy ciebie ząb zabol, nie? Czyli jednak te ich wierzenia...

b: Takie łączenie różnych wierzeń...

M: Tak, dokładnie. I to jednak jest nie tylko w RPA, to jest na całym kontynencie Afrykańskim. I to jest w sumie spoko. W sensie no genialnie, ale momentami może być trochę straszne, bo takie historie, które ja tam usłyszałam o rzucaniu kości... Nie chcę wnikać w takie, trochę takie ciekawe wydarzenia. Co jeszcze mamy? Mamy muzułmanów, dużo muzułmanów, mamy meczety. I to jest tak, że kiedy to my na przykład mamy nasze święta – Wielkanoc lub Boże Narodzenie, to to nie jest tak, że życysz „Merry Christmas”, nie, nie, nie. To już jest obraźliwe. To zawsze „Happy Festive Season”, bo muzułmanie mają Ramadan, hindusi mają Diwali, chrześcijanie, no mamy tę naszą Wielkanoc, mamy święta Bożego Narodzenia, a inni mają coś innego, więc to jest wszystko jakby takie... trzeba być ostrożnym.

m: Trzeba uważać, co się mówi?

M: Dokładnie, dokładnie.

**m: A żeby jeszcze powiązać naszą rozmowę z Kazimierzem Nowakiem, to czy miałaś kiedyś okazję być w jakimś miejscu, w którym był Nowak w czasie swojej podróży?**

b: Na pewno był w Johannesburgu.

M: Tak, tak, to na pewno tam byłam. W Kapsztadzie też byłam. Bardzo super było kiedy tak czytałam te książki [książki o podróżach Nowaka] i tak patrzyłam na to wszystko. To było śmieszne, bo to było stosunkowo niedawno. Musiałam sobie je

przypomnieć i tak patrzyłam na te wszystkie zdjęcia, które on tam robił. I tak, ta Góra Stołowa i w ogóle. W pewnym momencie mój tata tam akurat był, nie? I tak sobie myślałam, takie „ojeej, niesamowite, że gościu [Kazimierz Nowak] miał tyle siły w sobie, w umyśle, żeby jednak kurczę Afrykę całą zwiedzić...

m: Tak, zwiedzić tyle świata...

M: Tak. Sam na rowerze, to po prostu jest dla mnie niesamowite. Generalnie ja kiedyś, (znaczy to jest moje marzenie), tak się bardzo zżyłam z tą opowieścią, że bym sama chciała jakoś tą Afrykę z góry na dół przejechać, ale nie rowerem – Land Roverem może trochę wygodniej (śmieje się).

m: W takim razie życzymy Ci, żeby Twoje marzenie się spełniło.

M: O, dziękuję bardzo. Zobaczymy. Najpierw trzeba skończyć studia, pieniędzy odłożyć, a potem można szaleć. Ale no, niesamowita osoba generalnie. I to wszystko, co on tam opowiadał o tych, o poczcie i w ogóle... Ja po prostu tak siedziałam i się trochę śmiałam, bo takie RPA... Jednak nic się nie zmieniło, no nie? (śmieje się). Jednak to to samo podejście. No, ale generalnie z tego, co tak wyczułam to on bardzo pozytywnie opowiadał o tym.

m: On był w ogóle bardzo otwarty, niczego się nie bał zupełnie, żadnego ryzyka.

M: No, i to jest właśnie niesamowite. Chciałabym mieć coś takiego [w sobie]. Mam nadzieję, że kiedyś to sobie wypracuję. Myślę, że każdy ma jakąś taką część, którą, jak to się mówi, „travaille sur ta faiblesse” [pracuj nad swoją słabością], czy coś takiego, nie wiem, może macę tu teraz francuski. No, ale trzeba pracować na tych słabych punktach i myślę, że on mistrzem w tym był, żeby jednak się przełamać i to zrobić.

### **b: A właśnie, jak wyglądają tam ruchy feministyczne?**

M: Ruchy feministyczne? Teraz ostatnio jest ich strasznie dużo. Znaczący nie ostatnio. W zeszłym roku była taka jedna tragedia, która była po prostu typic point dla nas wszystkich, gdzie jedna dziewczyna [imię] była na drugim roku studiów, no generalnie była zgwałcona, a potem zabita, mimo że chciała tylko pocztę wysłać. Była gdzieś wywieziona i generalnie jej ciało [było] zmasakrowane. Nie będę wnikać w szczegóły, ale *enough is enough*, to był taki ruch, gdzie *no means no*. Generalnie, jeśli chodzi o szacunek dla kobiet, jest to bardzo ciężkie do wypracowania. To jednak są dekady, lata pracy, zmiany w kulturze, w myśleniu. Dużo niefajnych rzeczy się tam dzieje. Mamy takie regiony, gdzie jako kobieta, no właśnie z perspektywy dziewczyny, się nie zapuszcza. No i generalnie to jest tak, że tam dużo dziewczyn szuka chłopaka szybko, żeby mieć kogoś, kto może ją jakby obronić. Albo żeby po prostu mieć spodnie. To też niefajnie brzmi, ale to jest jakby w kulturze. I później jak masz właśnie takie 19, czy 20 lat, ile ja mam, to wszyscy mają takie „Dlaczego ty nie masz chłopaka? Czy coś z tobą jest?”. A ja wtedy takie „Nie, jestem wolną duszą. I tyle.”. Także jest taka duża presja, żeby mieć chłopaka. Wracając do ruchów feministycznych, to raz po raz są takie wybuchy, gdzie kobiety po prostu mają dosyć. Ale, kurczę, nie ma czegoś takiego jak tutaj, na przykład te organizowane protesty. Nie ma. Tutaj jednak jest to, na przykład są te protesty...

b: Strajk kobiet.

M: No, to tam [w RPA] czegoś takiego [nie ma]. Znaczący się są strajki, ale nie ma jakby takiego... Myślę, że kobiety są jednak zastraszone.

m: Pewnie się boją...

M: Bardzo. Albo po prostu jest tak głęboko zakorzenione w kulturze, że jako kobieta jestem na niższym poziomie niż mężczyzna. No bo na tych wszystkich małych wsiach, tutaj w Polsce też tak samo jest. Co możemy zrobić? No nic. Bo to mężczyzna. On może mnie zabić, nie? W czasie lockdownu, w czasie covidu, domestic violence [przemoc domowa], strasznie dużo awareness [świadomość] było na tym, strasznie dużo było o tym trąbione. I to prawda jest, bo przez 5 tygodni nie mogliśmy wychodzić. My mieliśmy w ogóle najgorsze, jedno z najgorszych zamknięć na całym świecie. 5 tygodni nie mogliśmy wyjść z domu, tylko po zakupy albo coś takiego. I strasznie dużo razy policja musiała wtedy jeździć i była wzywana, bo kobiety były wtedy maltretowane przez swoich małżonków. Ciężce dziecięce - dla dziewczyn to jest normalka. Dużo dziewczyn, po części może z wyboru, bo nie ma czegoś takiego, tej świadomości, że trzeba się jednak no... protection, nie wiem jak to powiedzieć po polsku...

m: ...zabezpieczyć?

M: Zabezpieczyć, czy coś takiego. Albo po prostu nie ma jak się zabezpieczyć. Bo kiedy jesteś małą dziewczyną, [masz] 14 lat, a tutaj jakiś dorosły facet. Idziesz do szkoły i nagle co zrobisz? Nic. To co mnie najbardziej wkurza, to to, że wchodzi się do toalet publicznych, kiedy są oczywiście (śmieje się), i w męskiej będzie zawsze pełno prezerwatyw, ale u kobiet już nie będzie niczego, nawet podpasek. A tyle dziewczyn traci na edukacji przez właśnie okres, miesiączkę.

b: Przez takie wykluczenie...

M: Wykluczenie, bo po prostu nie mogą [niczego zrobić]. Przez 7 dni siedzą i nawet nie mają co, jak, a więc jest dużo takich akcji charytatywnych, żeby jakoś rozpowszechnić wiedzę, jak sobie z tym radzić, jak sobie z okresem radzić jako dziewczyna i żeby mieć jakieś takie [produkty] reusable, czyli...

b: ...wielokrotnego użytku...

M: ...rzeczy, żeby dziewczyny sobie radziły, mogły dalej żyć, funkcjonować normalnie. Szczególnie w tych odległych miejscach. Mamy najwyższy... (śmieje się) no to nie jest śmieszne, nie mogę się z tego śmiać, ale no. Mamy najwyższy wskaźnik HIV-u. Znaczący jeszcze Swaziland, czyli taki kraj, który jest w naszym kraju, nie? Bo mamy Lesotho i Swaziland. Do Lesotho się jeździ na narty, w Swazilandzie mamy króla. Moja koleżanka właśnie jest księżniczką w Suazi Land, bo to jest chyba siostrzenica króla.

b: Znajomości... (śmieje się)

M: No... znajomości królewskie. W Swazilandzie mamy najwyższy wskaźnik [HIV-u] i w ogóle.

b: I dostępu do aborcji też nie ma?

M: Oczywiście, że jest. Oczywiście. Tylko, że myślisz, że będą wiedzieć, co zrobić, kiedy pójdą się skonsultować z szamanem i szaman tobie powie, że to jest twoja wina i teraz twoje dziecko będzie przeklęte? No, to jest takie myślenie.

### **b: A prawa osób LGBT?**

M: RPA – piąty kraj na całym świecie, który pozwolił na to, żeby... No! Jeden z top five, w którym można zawierać małżeństwa jednopłciowe. Można adoptować dzieci, istnieją surogatki. Śmieszne, nie? Niby kraj trzeciego świata, a jednak jesteśmy [o RPA] o wiele bardziej do przodu niż to, co tutaj mamy [Polska]. Właśnie się z tego bardzo śmieję, ale to jest taki gorzki śmiech. No, generalnie dużo jest takich [osób]. Mój jeden ziomek ma teraz partnera i w ogóle. No i jest super. Ale to jest w takich wyższych sferach, znaczy nie w wyższych sferach, ale w takich bardziej mniej tradycyjnych. Bo jednak, kiedy jest się właśnie w LGBT i wrócisz do swojego domu gdzieś na wsi, to nie możesz się z tym obnosić. Jak by to powiedzieć? To jest nieakceptowane przez tradycję, bo jesteś [wtedy] przekłety/przeklęta i takie różne rzeczy. Generalnie spośród młodzieży to ludzie są otwarci.